

# CZY PLOTKA PRZETRWA REWOLUCJĘ INFORMATYCZNĄ? LOS NIEFORMALNYCH MECHANIZMÓW KONTROLI SPOŁECZNEJ W CYBERŚWIECIE

RADOSŁAW SOJAK

Instytut Socjologii UMK

W dobie plotkarskich portali, tabloidowej prasy i wszędobylskich *parparazzi* stawianie tytułowego pytania może wydawać się aż nadto prowokacyjne. Nie o samą prowokację i pobudzenie uwagi Czytelników jednak chodzi, tak samo jak nie chodzi nam o samą plotkę. Ta ostatnia występuje tu bowiem przede wszystkim jako figura, retoryczne zastępowanie i egzemplifikacja tego, co socjologowie nazywają nieformalnymi mechanizmami kontroli społecznej<sup>1</sup>. Istota naszego pytania sprowadza się więc do tego, **jak w dobie rewolucji cyfrowej funkcjonować będą nieformalne mechanizmy kontroli społecznej?**

Odpowiedzi na tak przeformułowane, tytułowe pytanie postaramy się udzielić w kilku zdyscyplinowanych krokach: (1) najpierw wyartykułujemy kilka nieoczywistych założeń leżących u podstaw przedstawionego tu rozumowania, (2) następnie poświęcimy nieco uwagi naturze i sposobowi działania nieformalnych mechanizmów kontroli społecznej, (3) potem pochylimy się nad kilkoma standardowymi ścieżkami myślenia o konsekwencjach rewolucji cyfrowej, (4) zaproponujemy własną hipotezę dotyczącą możliwych konsekwencji cyfrowej rewolucji.

---

<sup>1</sup> Zob. np.: A.B. Hollingshead, *The Concept of Social Control*, American Sociological Review 6, nr 2/1941, ss. 217–224.

## ZAŁOŻENIA

Plastyczność i różnorodność kultur oraz sposobów organizacji społeczeństw ludzkich stanowiła dla nauk społecznych przez dekady ważki problem badawczy, dostarczała wielu ciekawych przedmiotów badań, stanowiła nawet podłoże dla powstania odrębnych, w pełni samodzielnych dyscyplin naukowych (np. antropologii kulturowej). Jednocześnie jednak fascynacja ową różnorodnością utrudniała dostrzeżenie, iż swoista „gra w społeczeństwo” odbywa się nie tylko na podłożu biologicznym (jak chciał chociażby Alfred Kroeber w swojej koncepcji ewolucji ponadorganicznej<sup>2</sup>), ale raczej w ramach dość ściśle określonych warunków brzegowych wyznaczanych ewolucyjną historią gatunku *homo sapiens sapiens*. I to właśnie stanowi podstawowe założenie poniższej analizy: **niezależnie od plastyczności urządzeń społecznych są one zawsze rodzajem adaptacji do biologicznych właściwości człowieka**. Takie elementy jak średnia długość życia, następstwo pokoleń, dualizm płciowy, poziom naszych zdolności poznawczych, wzrokowy charakter doświadczania świata, objętość pamięci średnio- i długookresowej to swoiste stałe biologiczne. Ulegają one wprawdzie modyfikacjom pod wpływem kultury, ale większość tych modyfikacji nie zdołała się jeszcze zakorzenić w naszym uposażeniu biologicznym. By użyć stosownej dla tematyki tego tomu metafory – większość tych modyfikacji to nadal *software*, a nie *hardware* naszego gatunku. Nawet jeśli założymy, że człowiek w kulturze żyje ok. 15 tys. lat (a założenie to dość optymistyczne), to jest to okres zdecydowanie zbyt krótki, by nasze przystosowanie do kultury mogło zakorzenić się genetycznie (podążam tu za dobrze znaną argumentacją Edwarda O. Wilsona i całej tradycji socjobiologicznej<sup>3</sup>).

Przyjęcie powyższego założenia sprawia, że w odniesieniu do rzeczywistości społecznej musimy zaakceptować perspektywę umiarkowanego konstruktywizmu – w duchu chociażby Niklasa Luhmanna<sup>4</sup> czy Harrisona C. White’a<sup>5</sup>. Stanowisko takie zakłada, że **wszelkie instytucje społeczne mają charakter adaptacyjny i są względnie trwałe kon-**

<sup>2</sup> A.L.Kroeber, *Istota kultury*, Warszawa, PWN, 1973.

<sup>3</sup> E.O. Wilson, *Sociobiology. The Abridged Edition; Sociobiology: The New Synthesis*, Harvard University Press, 1975.

<sup>4</sup> N. Luhmann, *Systemy społeczne. Zarys ogólnej teorii*, Kraków, Zakład Wydawniczy Nomos, 2007.

<sup>5</sup> H.C. White, *Identity and Control: How Social Formations Emerge* (Second Edition), Princeton, NJ, Princeton University Press, 2008.

strukcjami o przynajmniej częściowo arbitralnym charakterze. Taki umiarkowany konstruktywizm od stanowisk bardziej radykalnych odróżnia przede wszystkim założenie najpełniej wyartykułowane w stwierdzeniu Luhmanna: „żaden konstruktywista [...] nie zaprzeczy, że konstrukty muszą powstawać na drodze realnych, czułych na środowisko operacji”<sup>6</sup>. Innymi słowy, stwierdzenie, że coś jest konstrukcją społeczną, nie jest równoważne stwierdzeniu, iż owo „coś” może być w zasadzie dowolne. Konstruowanie to zawsze proces negocjacji, uzgadniania koniecznych ustępstw i warunków brzegowych, których nie da się zignorować. Kształt instytucji społecznych jest więc pochodną wielu czynników, wśród których elementy wewnątrzspołeczne (np. dostępne technologie) są równie istotne jak czynniki środowiskowe czy biologiczne.

**Wśród tych różnych warunków brzegowych ograniczających społeczną plastyczność naszych instytucji jedno z kluczowych miejsc zajmuje przemoc.** To właśnie trzecie założenie poniższej analizy. Nie będzie przesadą, gdy za Peterem L. Bergerem powtórzymy, że „przemoc jest ostateczną podstawą każdego porządku politycznego”<sup>7</sup>. Ważne jednak, by tego stwierdzenia nie rozumieć jednowymiarowo. Porządek społeczny – każdy – jest do pewnego stopnia efektem zastosowania jakichś form przemocy. Jednocześnie jednak powstaje on zawsze po to, by owo użycie przemocy regulować, a najczęściej – ograniczać. W tym sensie przemoc jest zawsze podskórną groźbą każdego porządku społecznego, ale jej obecność ma być możliwie zawoalowana. Dotyczy to w szczególności nowoczesnych społeczeństw wysoko rozwiniętych, o których można wręcz powiedzieć, że popadają w skrajność utopijnego przekonania, że istnieje możliwość zbudowania porządku społecznego całkowicie pozbawionego przemocy (tak np. można rozumieć skrajne przejawy poprawności politycznej czy tzw. *wokeculture*). Ta wyjątkowa rola przemocy wynika zapewne z faktu, iż jest ona swoistym uniwersalnym językiem komunikacji. Gdy zawiodą wszystkie inne sposoby, pozostaje tylko przemoc – skuteczna niezależnie od wszystkich możliwych różnic biologicznych, społecznych, kulturowych. Gra w społeczeństwo toczy się zaś o to, byśmy mieli do dyspozycji możliwie bogaty wachlarz „wszystkich innych sposobów”, nim trzeba będzie uciec się do przemocy.

<sup>6</sup> N. Luhmann, *Observations on Modernity*, Stanford, CA: Stanford University Press, 1998, s. 12.

<sup>7</sup> P.L. Berger, *Zaproszenie do socjologii*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, 1988.

## NIEFORMALNA KONTROLA SPOŁECZNA

Jest wiele przenikliwości w przypisywanej Ervingowi Goffmanowi definicji człowieka jako „zwierzęcia unikającego gaf” (*gaffe-avoiding animal*)<sup>8</sup>. Błyskotliwość tego konceptu często jednak sprawia, że jego analityczna głębia nie jest w pełni doceniana. Cóż bowiem oznacza nasza predylekcja do unikania gaf? Czy tylko strach przed śmiesznością? Czy tylko chęć bycia *comme il faut* w towarzystwie? Zdecydowanie nie.

Na najgłębszym poziomie skłonność do unikania gaf oznacza chęć bycia przewidywalnym, zachowania się zgodnie z oczekiwaniami innych uczestników interakcji. I właśnie złożone systemy kontroli społecznej funkcjonujące we wszystkich znanych nam społeczeństwach służą osiągnięciu tego celu. Możemy go nazywać konformizmem, możemy – koordynacją działań zbiorowych, możemy – uwewnętrznieniem norm społecznych. Niezależnie od nomenklatury sens i cel będą takie same: tak zorganizować życie społeczne, by zapewnić przewidywalność, a zatem bezpieczeństwo interakcji między ludźmi. Wchodząc do pociągu, na salę wykładową czy do gabinetu lekarskiego, oczekujemy, że często zupełnie obcy ludzie, których tam spotkamy, będą zachowywali się w pewnych granicach standardowo – przewidywalnie, mimo że co do zasady wiemy, jak bardzo zaskakujące i idiosynkratyczne potrafią być zachowania przedstawicieli naszego gatunku.

To właśnie systemy kontroli społecznej oparte na początkowej inkulturacji, a później instytucjonalnym egzekwowaniu norm zapewniają nam ową przewidywalność, czy też w nomenklaturze Anthony Giddensa – „bezpieczeństwo ontologiczne”<sup>9</sup>. Problem w tym, że myśląc o nich z dzisiejszej, nowoczesnej perspektywy, nader często koncentrujemy się na tych ich aspektach, które mają sformalizowany charakter. Sformalizowany, tzn. oparty na prawie, czy szerzej – regułach pisanych, i egzekwowany instytucjonalnie. Z tej perspektywy w systemach kontroli społecznej widać w pierwszej kolejności system edukacyjny, sądy, policję, system penitencjarny. Tymczasem nadal zdecydowanie więcej naszych zachowań regulowanych jest bezpośrednio przez normy nieformalne – zwyczajowe, oparte na tradycji i obyczaju. To niezliczone normy i powinności, które formalny system prawny zamyka w eleganckiej formule „zasad współżycia społecznego”. Zasad, które mają charakter pierwotny i... najprawdopodobniej ewolucyjny.

<sup>8</sup> Zob. np. E. Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, Warszawa, PIW, 1977.

<sup>9</sup> A. Giddens, *Modernity and Self-Identity. Self and Society in the Late Modern Age*, Cambridge: Polity, 1991.

Rozpoznawanie twarzy innych ludzi to dość banalna z perspektywy większości jednostek codzienna czynność, której komputerowa emulacja okazała się niesłychanie skomplikowana. Dużo szybciej nauczyliśmy komputery rozpoznawać wzory linii papilarnych, tęczyówek, a nawet odczytywać i „rozumieć” mowę, niż dokonać prawidłowej identyfikacji na podstawie wyglądu twarzy. Dlaczego tak złożona informacyjnie czynność została przez nasz gatunek tak doskonale wytrenowana? Jedną z hipotez sformułowanych przez psychologię ewolucyjną zakłada, że stało się tak właśnie po to, by mogły zaistnieć mechanizmy kontroli społecznej.

Rozumowanie, które rekonstruuje w tym miejscu za Robinem Dunbarem<sup>10</sup>, przebiega w tym względzie mniej więcej tak. Człowiek jest zwierzęciem stadnym, którego ewolucja dokonywała się w sytuacji względnie stałego niedoboru żywności, a zatem deficytu energetycznego. W takich okolicznościach zdolność do przetrwania jednostek zależy od ich umiejętności współdziałania, koordynacji wysiłków oraz gotowości do dzielenia się zdobytymi zasobami. Innymi słowy, chodzi o to, by grupę tworzyły jednostki nastawione względnie altruistycznie wobec pozostałych członków. Rzecz w tym, że postawa altruistyczna wiąże się z koniecznością odkładania gratyfikacji w czasie. Z tej perspektywy szczególnie niebezpieczne staje się pojawianie się w grupie jednostek egoistycznych, które próbują „załapywać się” na zasoby zdobywane przez innych (teorie racjonalnego wyboru określają takie jednostki jako „jeźdźców na gapę”). Samo ich istnienie nie jest problemem – dobrze funkcjonująca grupa jest w stanie utrzymać zapewne ok. 5-10% egoistów. Kłopotem jest wszakże to, że ich obecność demoralizuje pozostałych – obniża skłonność do odsuwania gratyfikacji przez innych członków grupy, a w konsekwencji prowadzi do tego, że coraz więcej altruistów zamienia się w egoistów. Aby można było temu procesowi zapobiegać, trzeba egoistów stygmatyzować, a by ich stygmatyzować, trzeba ich rozpoznać – w warunkach naturalnych, bez imion, dowodów osobistych i PESEL-i. Tak właśnie mogła narodzić się paląca potrzeba skutecznego, szybkiego i trwałego rozpoznawania twarzy. I tak zapewne narodziła się interesująca nas plotka – podstawa większości znanych nam nieformalnych mechanizmów kontroli społecznej.

Plotka i plotkowanie nie mają dobrej prasy. Dobrowolna i powodowana ciekawością skłonność do dzielenia się (najczęściej niesprawdzo-

---

<sup>10</sup> R. Dunbar, *Grooming, Gossip and the Evolution of Language*, Harvard University Press, 1997; zob. także: L. Barrett, R. Dunbar, J. Lycett, *Human Evolutionary Psychology*, London: Palgrave, 2002.

nymi) informacjami na temat bliźnich nie uchodzi za cnotę. Skłonność do plotkowania różne kultury umieszczają jako istotny składnik niezbyt pochlebnych stereotypów. Niech nas jednak ten oficjalny obraz nie zmyli. Popularność plotkarskiej prasy czy portali internetowych oraz skłonność celebrytów do dzielenia się rozmaitymi szczegółami swojego prywatnego życia nie pozostawiają złudzeń. Plotka ma się dobrze – staje się swoistą *guilty pleasure* współczesnej kultury. Czy chodzi tu jedynie o mechanizm dobrze opisany w aforyzmie François de La Rochefoucauld: „Hipokryzja to hołd składany cnotcie przez występki”; czy może mechanizm ów ma nieco głębszy sens?

I znów warto w tym kontekście uruchomić perspektywę ewolucyjną. Jeśli plotka w istocie była narzędziem identyfikowania i stygmatyzowania egoistów w grupach pierwotnych, to gra toczyła się o naprawdę wysoką stawkę. Możliwa tu sankcja wyrzucenia poza nawias wspólnoty oznaczała właściwie wyrok śmierci. Plotkowanie nie mogło być więc czynnością „bezkosztową”, nieobarczoną ryzykiem. W związku z tym w większości kultur plotkowanie obrastało w liczne reguły ograniczające samą czynność oraz weryfikacji przekazywanych informacji. Niezależnie od tych reguł mechanizm pozostawał jednak ten sam i polegał na przypisywaniu jednostkom charakterystyk wpływających na ich pozycję społeczną we wspólnocie. I pod tym względem w epoce cyfrowej niewiele się zmienia. Nie znaczy to jednak, że nie zmienia się nic.

## MEANDRY CYFROWEJ REWOLUCJI

Literatura dotycząca obecnych i spodziewanych konsekwencji rewolucji informatycznej jest olbrzymia, a sam obszar badawczy zaczyna powoli wybijać się na dyscyplinarną niezależność. Daje się tu jednak wyróżnić kilka powtarzających się wątków czy też paradygmatów<sup>11</sup>. Warto o najistotniejszych z nich wspomnieć, bo na ich tle łatwiej będzie naszkicować specyfikę proponowanego tu podejścia.

Pierwszy z nich można określić za Jeremy’em Rifkinem<sup>12</sup> paradygmatem końca pracy. Wiąże się on z dostrzeganiem i coraz bardziej za-

---

<sup>11</sup> Dobre streszczenie większości z nich przynosi praca: Andrzej Zybortowicz, Maciej Gurtowski, Katarzyna Tamborska, Mateusz Trawiński, Jan Waszewski, *Samobójstwo Oświecenia? Jak neuronauka i nowe technologie pustoszą ludzki świat*, Kraków, Wydawnictwo Kasper, 2015.

<sup>12</sup> J. Rifkin, *Koniec pracy. Schyłek siły roboczej na świecie i początek ery postrynkowej*, Wrocław, Wydawnictwo Dolnośląskie, 2001.

awansowanymi analizami zjawiska bezrobocia technologicznego. W największym skrócie chodzi o to, że postępująca informatyzacja kolejnych branż systematycznie zmniejsza zapotrzebowanie na ludzką pracę. Proces ten gwałtownie przyspieszył w latach dziewięćdziesiątych XX w., gdy komputery stały się na tyle wydajne i tanie, by rozpoczął się proces stopniowej informatyzacji usług. Argumentacja Rifkina odwołuje się do szerszej perspektywy historycznej, wskazując, że kolejne fale automatyzacji pracy dotyczyły najpierw rolnictwo, następnie przemysł, aż wreszcie – dzięki komputerom właśnie – usługi. Problem w tym, że po raz pierwszy nie widać, dokąd miałyby migrować zbędna w usługach siła robocza. W tym właśnie kontekście należy rozpatrywać powracające coraz częściej dyskusje dotyczące zasadności wprowadzenia „gwarantowanego dochodu minimalnego” dla wszystkich obywateli, niezależnie od ich statusu zawodowego.

Drugi wyraźnie wyodrębniony sposób myślenia o rewolucji informacyjnej można określić paradygmatem końca prywatności. Zwraca się tu uwagę na wzrastające możliwości technologicznego nadzoru. Owe możliwości mają dwa wymiary. Pierwszy to pojawiające się techniki nadzoru „doskonałego” na poziomie jednostkowym, drugi to możliwość identyfikacji wzorów zachowań na poziomie całych populacji. Te ostatnie dzięki mediom społecznościowym i – przynajmniej częściowo – dobrowolnemu dostarczaniu przez nas samych olbrzymiej ilości danych na temat naszych aktywności w ostatnich latach weszły na zupełnie nowy poziom. Warto jednocześnie pamiętać, że niezależnie od tego, jak bardzo obezwładniające mogą nam się wydawać techniki nowoczesnego nadzoru, są one cały czas dalekie od uzyskania pełnego potencjału. Barięrazą pozostaje problem przetwarzania dużych baz danych. Problem, którego rozwiązaniu poświęca się wiele uwagi w ramach studiów z zakresu uczenia maszynowego, sztucznej inteligencji, architektury informacji i tzw. *big data*.

Warto wszakże w trybie komentarza socjologicznego zwrócić w tym miejscu uwagę, że prywatność, z którą być może przychodzi nam się właśnie powoli żegnać, była wynalazkiem nowoczesności. Trudno było o nią w nieprawdopodobnie zatłoczonych miastach starożytności i średniowiecza, tak samo jak w pełnych służby rezydencjach bogaczy różnych epok. Prywatność miała zupełnie inny smak, gdy domostwo było jednocześnie miejscem pracy, a dominujący model rodziny zakładał wspólną egzystencję minimum trzech pokoleń. Co więcej, w większości kultur pierwotnych, które zdążyliśmy poznać, chęć bycia w samotności uważana była z definicji za podejrzaną. Chęć izolacji od wspólnoty była podstawowym sygnałem nieczystych intencji. Może więc w tym akurat



względnie rewolucja informatyczna oznaczać będzie raczej powrót do „stanu naturalnego” niż pożegnanie z pozornie wrodzoną potrzebą człowieka.

Nie zmienia to faktu, że przedefiniowanie granicy między tym, co prywatne, i tym, co publiczne, wiąże się z trzecim, łatwym do wyodrębnienia, sposobem myślenia o konsekwencjach rewolucji informatycznej – nazwijmy go paradygmatem końca demokracji. Argumentacja w tym względzie czerpie z obu zrekonstruowanych dotąd sposobów myślenia. Przede wszystkim wskazuje, że dla powstania nowoczesnych demokracji kluczowe znaczenie miała koncentracja siły roboczej w wyniku procesu urbanizacji i uprzemysłowienia. Koncentracja, która z jednej strony pozwoliła na koordynację działań dotąd rozproszonej siły roboczej, z drugiej zaś dała jej swoiste prawo weta. Demokracja powszechna w tym kontekście jawi się jako konieczny koszt utrzymania w ryzach warstw pracujących. W dobie globalnych przepływów i ogólnej redukcji znaczenia działalności produkcyjnej dla funkcjonowania gospodarek strajk paraliżujący strategiczne gałęzie przemysłu nie jest już jednak możliwy. Ale śmierć demokracji nie przychodzi jedynie dlatego, że przestaje się ona opłacać elitom. Drugi mechanizm, który się do tego przyczynia, to niespotykany dotąd wzrost możliwości manipulacji. Nasilające się zjawisko baniek informacyjnych, otaczania nas przez algorytmy stron internetowych i serwisów społecznościowych tylko tymi informacjami, które pasują do naszych wcześniejszych wyszukiwań i polubień, oznacza, że strukturalnie zanika podstawowy składnik demokracji – dobrze poinformowany obywatel<sup>13</sup>. Jeśli dodamy do tego wszechogarniające zjawisko szumu informacyjnego, to trudno się dziwić, że mechanizmy klasycznej oświeceniowej demokracji (nawet jeśli zawsze były jedynie wzniosłym postulatem) zdają się nieadekwatne w obliczu wyzwań współczesnego świata.

Czwarty wreszcie sposób myślenia o konsekwencjach rewolucji informatycznej bez większej przesady można określić mianem paradygmatu końca człowieczeństwa. Czasami chodzi tu o koniec w zupełnie dosłownym sensie, koniec spowodowany przejściem kontroli nad światem przez zautonomizowany system sztucznej inteligencji, który najzwyczajniej może stwierdzić, że człowiek jest „zbędnym” elementem rzeczywistości. „Zbędnym”, bo najmniej przewidywalnym, najbardziej skłonny do popełniania błędów, najsłabszym... Czasami jednak w takich rozważaniach chodzi tylko o koniec człowieczeństwa takiego,

<sup>13</sup> Zob. np.: S. Wolin, *Democracy Incorporated: Managed Democracy and the Specter of Inverted Totalitarianism*, Princeton University Press, 2017.



jakie znamy. Tak jest na przykład wtedy, gdy transhumaniści snują wizje cyfryzacji ludzkiej świadomości i tym samym uwolnienia jej treści od śmiertelnego i niedoskonałego ciała.

W kontekście takich przewidywań rozważanie problemu przyszłości plotki – czy nawet szerzej – mechanizmów nieformalnej kontroli społecznej wydaje się mało doniosłe. Sądzę jednak, że może nas ono doprowadzić do niebanalnych wniosków.

## BŁOGOSŁAWIONA NIEPAMIĘĆ

Plotka (i szerzej nieformalne mechanizmy kontroli społecznej) to ludzkie rozwiązania problemów ludzkich wspólnot. Rewolucja informatyczna jest dla nich groźna na dwa sposoby. Oba wiążą się z zagadnieniem pamięci.

W klasycznej komedii romantycznej *Notting Hill* jest scena dokładnie obrazująca dylemat funkcjonowania ludzkiej pamięci, o którym tu mowa. Bohaterka kreowana przez Julię Roberts, amerykańska gwiazda filmowa, przybiega roztrzęsiona, chowając się przed  *paparazzi* do mieszkania niedawno poznanego, zwykłego, angielskiego pisarza (tylko przez przypadek granego przez Hugh Granta). Powodem roztrzęsienia jest odnalezienie i opublikowanie przez tabloidy rozneglizowanych zdjęć z początków kariery naszej bohaterki. W niezręcznym odruchu pocieszenia księgarz próbuje bagatelizować sprawę, zwracając uwagę, że przecież „dzisiejsze gazety wyścielą jutrzejsze kubły na śmieci”. Mocno zdenerwowana tym argumentem bohaterka wykrzykuje w odpowiedzi, że od tej chwili każdy, kto będzie chciał cokolwiek o niej napisać, znajdzie bez problemu informacje o wstydlivych początkach jej kariery.

Ta scena jak w soczewce skupia dylematy związane z niemożnością naturalnego funkcjonowania nieformalnych narzędzi kontroli społecznej. To prawda, że są one oparte na możliwości rozpoznawania twarzy, polegają na naszej zdolności przypisywania innym ludziom charakterystyk i ich zapamiętywania. Jednocześnie jednak te zdolności pozostają ograniczone ułomnościami naszej pamięci. Jesteśmy w stanie utrzymywać tylko pewną skończoną liczbę trwałych i bezpośrednich relacji z innymi ludźmi, skutecznie rozpoznajemy twarze tylko ograniczonej liczby osób, pamiętamy wydarzenia tylko przez pewien czas. Innymi słowy, **w nieformalne mechanizmy kontroli wpisany jest nie tylko proces piętnowania, sądenia i karania, ale także wybaczenia i zapominania.** Wydaje się, że rewolucja informatyczna na dwa sposoby zaburza ten balans.

**Hipoteza niechcianej trwałości.** Geneza słynnej unijnej dyrektywy RODO wiąże się podobno z przypadkiem włoskiego przedsiębiorcy, który wiele lat po odbyciu kary i zatarciu prawnym wszelkich konsekwencji swoich zaległości podatkowych, nadal znajdował w przestrzeni internetowej informacje o bankructwie swojej firmy. Informacje, które negatywnie wpływały na jego możliwości prowadzenia biznesu. Nie sądzę, by unijna dyrektywa mogła zaradzić tego rodzaju problemom, właśnie dlatego, że dotyczą one mechanizmu dużo bardziej ogólnego. Mechanizmu niechcianej trwałości.

Wątek ten pojawia się powoli w kontekstach związanych z edukacją informatyczną dzieci i bezpieczeństwem w Internecie. Dorastają już kolejne pokolenia, które odkrywają, jak niezmiernie trudno jest z Internetu usunąć niezbyt przyzwoite zdjęcia, głupawe filmiki czy nadmiernie emocjonalne wpisy. W większości epok młodzi ludzie podejmowali różnego rodzaju nonkonformistyczne działania, często dość poważnie gwałcąc funkcjonujące normy swoich własnych wspólnot. Często bywali z tego powodu piętnowani. Ale jednocześnie owe wspólnoty najczęściej oferowały możliwość ekspiacji i dawały nadzieję na zapomnienie. Zapomnienie, które w związku z cyfrowym utwale- niem staje się coraz trudniejsze. Nie musi tu zresztą chodzić o jakieś szczególnie drastyczne łamanie norm. Wystarczy zapytać, jak zmieniają się warunki dla psychologicznego procesu rozstania, gdy zdjęcia byłego partnera i jego nowej rodziny podsuwane są nam nieustannie przez bezduszne algorytmy Facebooka czy Instagrama?

**Hipoteza nadmiernej precyzji.** Trwa także w Polsce od jakiegoś czasu dyskusja na temat mowy nienawiści w Internecie. Podstawowy problem, jaki napotykają te dyskusje, wiąże się ze sformułowaniem prostej i łatwej w operacjonalizacji definicji „mowy nienawiści”. Nie sądzę, by ten problem mógł zostać rozwiązany na gruncie prawnym. To, czy mowa przekracza dopuszczalne obyczajem granice agresji, podlegało zazwyczaj regulacjom nieformalnym, ocenie w pełnym kontekście danego aktu komunikacji i w sposób nieuchronnie arbitralny. Ta arbitralność, jakkolwiek kłopotliwa w kontekście sformalizowanych systemów praw- nych, miała swoje zalety – pozwalała chociażby uwzględnić różne poziomy emocjonalnej wrażliwości osób uwikłanych w sporną komuni- kację. Cyfrowe utwalenie komunikacji z jednej strony eliminuje znaczną część owego naturalnego kontekstu, który na czatach i forach nieudolnie próbujemy suplementować przy pomocy emotikonów, z drugiej jednak domaga się trudnej do osiągnięcia precyzji w kwestii oceny treści i intencji owej komunikacji.

Innymi słowy, **kontekst cyfrowy domaga się precyzji osądu, którego nie mogą zapewnić nieformalne mechanizmy kontroli, formalne zaś nie mogą sobie poradzić z naturalną indeksyknością i wieloznacznością ludzkiej komunikacji.** Jak na razie jedyną odpowiedzią na ten dylemat, którą udało nam się odnaleźć, jest postępująca rozbudowa systemów prawnych regulacji.

Jaki więc los czeka w tym kontekście plotkę? Bez wątpienia nie zniknie ona z ludzkiego świata, ale grozi jej utrata ludzkiego wymiaru. Cyfrowo utrwalona i informatycznie precyzyjna utraci swój nieformalny, niezobowiązujący i poczciwy charakter. Okaże się, że będzie skazywać na towarzyską, społeczną, a nawet fizyczną banicję z precyzją i nieuchronnością, o której wyroki sądów mogłyby tylko pomarzyć...